



Antonio
VENTURI

Dzielo Mafii #1

KAROLINA WILCZĘGA



Copyright © 2022
Karolina Wilczęga
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Magdalena Mieczkowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-908-0

KAROLINA WILCZĘGA

ANTONIO VENTURI

DZIEŁO MAFII #1

OŚWIĘCIM 2022

Prawdziwa miłość zawsze milczy
– wyrazem prawdy są czyny, nie słowa.

William Shakespeare

ROZDZIAŁ 1

WIKTORIA

Ciepłe promienie słońca wpadające przez okno po raz kolejny budzą mnie do życia.

– O tak! – mówię sama do siebie i tak witam dzień, uśmiechając się radośnie.

To właśnie dzisiaj! Po raz pierwszy mam możliwość analizy potężnego materiału finansowego. Jestem studentką drugiego roku finansów i rachunkowości. Od zawsze byłam w tym dobra i cieszyłam się, kiedy od razu po skończeniu technikum zaoferowano mi staż. W szybkim czasie zyskałam uznanie Good Finance Corporation i dostałam umowę na okres próbny. W ciągu paru miesięcy zrobiłam na nich ogromne wrażenie i teraz dostanę prawdziwą szansę na pokazanie tego, co potrafię. Jestem szczęśliwa, bo daje mi to możliwość rozwinięcia skrzydeł. Początki nigdy nie są łatwe, dlatego minie trochę czasu, zanim będzie mnie stać na wynajęcie mieszkania. Pracuję w centrum Warszawy w jednym z setek tutajszych biurowców. Wiktoria Wasilewska rusza na podbój serc inwestorów – powtarzam sobie w duchu, wstając z łóżka. Po szybkim prysznicu wbijam się w swoją ulubioną ołówkową sukienkę, po czym szybko układam włosy, a potem lekko maluję powieki, by na koniec wsunąć stopy w najbardziej niewygodne buty świata, czyli szpilki. Niestety, muszę się tak ubierać dość często, ponieważ przy moim metrze sześćdziesiąt wzrostu nie dorównywałabym pozostałym kobietom w firmie, które je noszą i to, zdaje się, z przyjemnością. Gotowa na podbój firmy idę z uśmiechem na twarzy do kuchni, gdzie wpadam na tatę.

– Panie Wasilewski, a pan nie na służbie? – Podchodzę do niego i całuję w policzek.

– Jestem na służbie, pilnując, aby moje córki nie skakały sobie do gardeł. – Tata uśmiecha się, a następnie podaje mi kubek z kawą.

Ojciec jest na emeryturze i spędza w domu tyle czasu, ile odebrały mu lata służby. Święta Bożego Narodzenia, rocznice ślubu, urodziny – ile ominęło go ważnych uroczystości rodzinnych, tego nie jestem w stanie zliczyć. Teraz ma wszystko, jednak do pełni szczęścia brakuje mu jednej osoby – mojej mamy. Lidia była jego drugą żoną. Był z nią szczęśliwy, kochał ją i wiedział, że to kobieta jego życia. Inaczej przez tąę było postrzegane jego pierwsze małżeństwo z Niną. Ożenił się z nią, ponieważ po jednej spędzonej wspólnie nocy, po miesiącu przyszła i oznajmiła, że spodziewa się dziecka. Ojciec to człowiek honoru, więc postanowił zaopiekować się nią i dziećmi. Z tego związku przyszło na świat moje starsze rodzeństwo – Igor i Laura. Brat jest dla mnie dobry i zawsze, kiedy mam problem, mogę zwrócić się do niego po radę i pomoc. Niestety, moje relacje z Laurą nie są najlepsze. Siostra, gdyby tylko mogła, zrobiłaby sobie ze mnie wycieraczkę pod drzwi albo tarczę do strzelania. Nie pamiętam dnia bez kłótni. Słowo przeciw słowu, czyny przeciwko czynom i ciągła walka. Cały czas zastanawiam się o co? Sama zdążyłam się w tym pogubić. Laura czuje złość, bo ojciec jest ze mnie dumny. Uważa mnie za ukochaną córeczkę tatusia, mimo że tata kocha nas wszystkich tak samo. Pomaga nam, ile może, i nigdy nie sprawia, aby ktoś czuł się pominięty. Ojciec chciałby, abyśmy razem z Laurą mieszkały w domu rodzinnym, jednak ja czuję, że muszę się usamodzielnic. Siostra nie ma z tym problemu. Wykorzystuje dobroć taty i wydaje pieniądze na wszystko, co chce, bez jakiegokolwiek myślenia o przyszłości. Laura doskonale wie, że ma gdzie mieszkać, dlatego nawet nie myśli o opuszczeniu ciepłego gniazdeka. Dzięki temu może narzekać, że ma beznadziejną pracę w biurze jako sekretarka, a tragedią jest dla niej brak środków na koncie, aby kupić

szpilki od Louboutina, więc dla zasady psuje wtedy nam wszystkim cały dzień. Taka już jest, i to od zawsze. Chodząca katastrofa napompowana silikonem z toną tapety na twarzy. Igor mieszka w centrum Warszawy i bardzo dobrze mu się powodzi. Prowadzi interesy z gigantami biznesu z Polski i zagranicy. Jest dla mnie prawdziwym wsparciem. Zawsze mogę na niego liczyć. Tęsknię za nim, bo rzadko odwiedza rodzinny dom. Staram się to rozumieć, w końcu praca pochłania go bez reszty.

Patrzę na zegarek i kiedy widzę, jak mało zostało mi czasu, nie czym huragan pakuję torebkę. Żegnam się z tatą, a następnie pędzę do samochodu. Na moje nieszczęście spotykam przed domem siostrę, która właśnie wróciła z codziennego porannego biegania.

– Blondynka zaspąła? – Śmieje się szyderczo, a potem dodaje. – Może szef w końcu zobaczy, jaka jesteś niezorganizowana, i postawi na kogoś, kto będzie umiał być na czas w pracy.

Wzdycham bezradnie i patrzę na nią, mrużąc oczy. Po raz kolejny próbuje wyprowadzić mnie z równowagi. W dodatku dzisiaj, kiedy to taki ważny dla mnie dzień.

– Poważnie, Laura? Nawet dzisiaj? – pytam, nie mając siły na kłótnię z samego rana.

– Zawsze idealna Wiktoria Wasilewska – mówi z ironią, po czym kontynuuje. – Oaza spokoju i wielka bizneswoman, a kogo ja widzę? Małą niezdarę nieumiejącą nawet chodzić w butach na obcasie.

Odwracam się do niej, mimo że, do cholery, to nie ja zaczęłam. Nie potrafię jednak przejść obojętnie, kiedy ktoś mnie atakuje, dlatego postanawiam uderzyć w jej słaby punkt.

– Po co biegasz? Mężczyźni i tak się za tobą nie oglądają. Wołają dziewczyny, które oprócz cycków i tyłka mają do zaoferowania coś więcej, na przykład... pomyślmy... mózg! – krzyczę i niemal od razu wchodzę do samochodu. Zanim zdążę zamknąć drzwi, dodaję jeszcze z premedytacją: – I oczywiście zapomniałam o najważniejszym. – Przybieram poważną minę, wiedząc, że doleję oliwy do ognia. – Naturalne cycki są w cenie.

Widzę furie w jej oczach, dlatego szybko odjeżdżam z piskiem opon. Jeszcze tego brakowało, żebym się spóźniła z jej powodu. Niestety, tak właśnie wyglądają rozmowy z moją starszą siostrą. Jej słabym punktem od zawsze był wygląd. Mimo że była naprawdę piękną dziewczyną, zniszczyła się operacjami plastycznymi. Trudno się teraz połapać, co zostało z jej naturalnego wyglądu, a co jest skażone silikonem i botoksem. I nie to, że mam problem z dziewczynami, które poprawią sobie to i owo u chirurga, ale czasem kobiety po prostu przesadzają. Siostra była wysoką, ciemnowłosą pięknoscią z idealnymi kobiecymi kształtami. Teraz jedyne, co z niej zostało, to ten wzrost i piękne włosy. Na szczęście nie skaziła ich żadną koloryzacją. Moim zdaniem żadna z tych operacji nie była konieczna. Teraz Laura bardziej przypomina aktorkę porno niż normalną dziewczynę, z którą jakikolwiek mężczyzna chciałby założyć rodzinę.

Punkt ósma trzydzieści parkuję przed firmą. Z jednej strony jestem podekscytowana, a z drugiej bardzo się stresuję. Chcę zapracować sobie na to, żeby zostać w firmie na dłużej. Moja roczna umowa dobiega końca, dlatego bardzo chcę zaimponować szefowi i wszystkim obecnym na spotkaniu. Winda wjeżdża już na siódme piętro i wtedy słyszę dzwonek telefonu. Grzebię w torebce, aż w końcu odnajduję zgubę na jej dnie. Uśmiecham się, widząc na ekranie dobrze znane imię.

– Cześć, braciszku, czyżbyś nagle przypomniał sobie o młodszej siostrze? – pytam, przybierając oskarżycielski ton, ale nie mogę ukryć rozbawienia.

– Hej, mała, zawsze pamiętam – odpowiada wesoło. – Powodzenia, Wiki, daj tam czadu i nie pieprz się z waźniakami – dodaje poważnym tonem.

Igor zawsze pamięta o najważniejszych momentach w moim życiu. Mimo że nie ma za dużo czasu, zawsze dzwoni wtedy, kiedy potrzebuję wsparcia.

– Nie mam zamiaru z nikim się pieprzyć, ale mam zamiar ich rozpieprzyć! – mówię, dodając sobie pewności.

Śmiejemy się razem, jednak po chwili zapada między nami cisza. Igor wzdycha głośno, a w mojej głowie włącza się czerwona lampka.

– Stało się coś? Jesteś chory? – pytam zmartwiona.

Wiem, że brat rzadko się skarży. Zawsze ze wszystkim radzi sobie sam. Czasami powie mi co nieco, ale doskonale wiem, że nie zwierza się ze wszystkiego.

– Drobnе problemy w interesach, z którymi szybko się uporam – mówi spokojnym głosem, a następnie dodaje szybko: – Kocham cię, do zobaczenia na imprezie. Mam nadzieję, że opijemy również twój sukces!

– Mam nadzieję, buziaki! – Rozłączam się i wpadam w lekką panikę.

No tak, impreza!

Zupełnie o niej zapomniałam. Tak zakręciłam się przy prezentacji i przygotowaniach do niej, że zapomniałam o sobotnim wypadzie. Igor w tym roku obchodzi dwudzieste ósme urodziny. Robi imprezę w mieszkaniu. Mają być jego znajomi, współnicy i najbliższa rodzina. Cieszę się na to wyjście, bo bardzo dawno nigdzie nie balowałam. Dla taty wyjście do ludzi też będzie miało swoje plusy, bo trudno wyciągnąć go gdziekolwiek z domu. Mimo że stać go na wiele rzeczy, w dalszym ciągu inwestuje tylko w swoje dzieci. Od dawna nie był na wakacjach, bo uważa, że teraz, odkąd przeszedł na emeryturę, wakacje ma cały czas. Mimo zapewnień moich i Igora, że dajemy radę, on dalej raz w miesiącu wysyła nam pieniądze. Nie to, co Laura, bo ona uważa, że kieszonkowe od taty będzie dostawać dożywotnio, no ale ten typ człowieka tak ma.

Im bliżej prezentacji, tym bardziej się stresuję. Staram się odgonić złe myśli, jednak doskonale wiem, jaka dla mnie to szansa. Mimo że jestem perfekcyjnie przygotowana, wiem, że zawsze może coś pójść nie tak. Odrywam się od myśli związanych z pra-

cą i zastanawiam się, co kupić Igorowi na urodziny. To mężczyzna, który ma wszystko. Będzie trudno, ale mam nadzieję, że do soboty coś wymyślę. Dźwięk windy przywołuje mnie na ziemię. Z podniesioną głową wchodzę do recepcji, gdzie jak co dzień wita wszystkich gości i pracowników nasza recepcjonistka Agata. Jest miłą i życzliwą dziewczyną. Od razu złapałyśmy dobry kontakt.

– Cześć, Wiki – odzywa się pierwsza i uśmiecha się serdecznie. – Jak samopoczucie? – pyta, segregując dokumenty w teczce.

– Hej, Agata! Doskonałe, a u ciebie? – Uśmiecham się i kładkę teczki na kontuarze. Z taką makulaturą przychodzę do pracy pierwszy raz.

– Dobrze, ale od rana mam telefony od klientów. Każdy chce najszybszy termin spotkania, a kalendarz pęka w szwach! – mówi sfrustrowana, a następnie pyta: – Dzisiaj masz tę ważną prezentację, prawda? – Uśmiecha się, widząc stos teczek, po czym daje mi klucze do biura.

Kiedy chcę odpowiedzieć, zaczyna dzwonić jej telefon, a ja gestem ręki daję znać, że idę do siebie. Aby przetrwać ten dzień i nieco się rozluźnić, postanawiam zrobić sobie dobrą kawę i na chwilę się wyciszyć. Mam wszystko przygotowane i opanowane do perfekcji. Ostatni raz rzucam okiem na prezentację i słyszę kroki osób zmierzających w stronę konferencyjnej. Moja jedyna szansa i możliwość związania się z firmą na dłużej. Dopijam kawę, biorę materiały, poprawiam sukienkę i ruszam w kierunku sali wypełnionej już sporą liczbą osób.

Do boju, Wiki!

ROZDZIAŁ 2

ANTONIO

Czekam w samochodzie na Matteo przed jedną z agencji towarzyskich w Katanii. W tym czasie przeglądam zdjęcia człowieka, który chce z nami kontynuować interesy w Polsce. Igor Wasilewski – idiota i nieudacznik, który okrada mnie za moimi plecami, myśląc, że się nie zorientuję.

Zabawny gość!

Trzeba przyznać, że nie brakuje mu odwagi. Wie, kim jesteśmy i co robimy, gdy ktoś nie wywiązuje się z umowy. Jesteśmy mafią. Mamy zasady.

Chronimy rodzinę. Przestrzegamy zasad.

Zawsze to było priorytetem. Nasz biznes to głównie narkotyki. Wysyłamy dobrej jakości towar do całej Europy. Wasilewski znalazł się u nas przez przypadek. Cztery lata temu przyjechał do Palermo na wakacje. W jednym z klubów nocnych poznał mojego ochroniarza. Pablo, który jest najskuteczniejszym zabójcą, opowiedział mi o młodym chłopaku z Polski, który chętnie dorobiłby na boku szybką kasę. Od dawna szukałem osoby, która obejmie to terytorium, więc w pierwszej kolejności musiałem go sprawdzić. To nie była zwykła dilerka, a wejście w nasz świat. Związanie się z nim. Pamiętam, jak pierwszy raz zobaczył, jak zabijam człowieka, który dopuścił się zdrady na rodzinie. Do dzisiaj pamiętam przerażenie w jego oczach, kiedy zacząłem odcinać tamtemu palec po palcu. Myślał, że blefuję? To do mnie niepodobne, ponieważ zawsze dotrzymuję słowa. Jeśli ktoś za dużo zobaczy – pozbawiam go oczu, jeśli ktoś dotknie kobietę

z naszej rodziny – odcinam mu jaja, a jeśli ktoś za dużo gada – wyrywam mu język. Początkowo Wasilewski był naprawdę dobrym partnerem do interesu. Sumiennie podchodził do zadania i rozliczał się ze mną co do grosza. Z naszej strony towar miał zawsze na czas, a i jego wynagrodzenie nie było małe. Śmieszna posada w Global Service w Warszawie nie była szczytem jego marzeń. Okłamywał rodzinę, mówiąc, że jest jakimś managerem w firmie, a tak naprawdę był zwykłym informatykiem. Bawiło mnie jego podejście. Prędzej czy później prawda i tak wyszłaby na jaw. Zresztą, czy rodzina rzeczywiście by go znienawidziła, gdyby dowiedziała się, czym zajmuje się naprawdę? Przestaję nad tym rozmyślać, przypominając sobie ostatnie miesiące naszej współpracy. Zaczęło się od tego, że coraz więcej towaru zaczynało ginąć w tajemniczych okolicznościach. Wasilewski tłumaczył, że wiele osób mu nie zapłaciło, a innym razem, że go okradli. Musiałbym być ostatnim idiotą, żeby wierzyć w jego wyjaśnienia. Dałem mu jednak szansę. Dostarczyłem nowy towar z myślą o tym, że strach nie pozwoli mu więcej ze mną pogrywać. Po paru tygodniach moi ludzie wiedzieli już wszystko. Wasilewski handlował naszym towarem, zbierając kasę i zachowując większą część dla siebie. Nam przelewał marne kwoty, wymyślając coraz to nowsze zbiegi okoliczności. Dlatego teraz będzie musiał zapłacić za swoje czyny. Okradanie rodziny jest najgorszą drogą, jaką mógł obrać.

Wybrał śmierć.

Właśnie czytam SMS od niego, w którym zaprasza mnie na swoje urodziny do Warszawy. Domówka ze wszystkimi atrakcjami, jakie można sobie wymarzyć.

– Jak na kogoś, kto już jest trupem, ma poczucie humoru – mówię do siebie, wpatrując się w telefon.

Odrywam się od aparatu i widzę, jak mój młodszy braciszek wychodzi z rajy uciech, pięć kilo lżejszy, uśmiechając się od ucha do ucha. Matteo ma trzydzieści lat i jest totalnym przeciwi-

stwem mnie. Wyluzowany, skory do zabawy. Prawdziwa dusza towarzystwa. Nie ma żadnych zmartwień poza oczywiście problemami, z którymi zderzamy się na co dzień w rodzinie. Nasz ojciec *Andreo* – *capo di tutti capi* – to najważniejszy mężczyzna w rodzinie Venturi. Ja jako jego najstarszy syn, jestem jego następcą, dlatego ode mnie wymaga się zawsze wzorowego zachowania i godnego reprezentowania interesów rodziny. Między innymi dlatego nie mogę pozwolić, aby jakiś byle dupek okradł mnie za plecami. Jego impreza urodzinowa będzie idealnym pretekstem do pokazania mu, gdzie kończą szczury, które zadzierają z naszą rodziną. Może przypomnę mu tę noc w magazynie? Tylko tym razem nie straci tylko palców. Matteo wchodzi do auta i posyła mi rozradowane spojrzenie.

Zbyt rozradowane, pomijając fakt, że czekam tutaj od godziny.

– Jak tam, braciszku? – Zamyka drzwi i poprawia się na fotelu.

– Czekam, aż mój brat spuści parę, żeby w końcu jego mózg wrócił na swoje, a fiut na swoje miejsce – warczę, dając sygnał kierowcy, aby ruszał.

– Może tobie bardziej by się przydało. Odkąd zostałeś sam, jedyną kobietą, z jaką cię widuję, jest twoja córka – mówi, patrząc przed siebie.

Na samo wspomnienie o mojej zmarłej żonie niemal od razu się wzdrygam i patrzę na niego ze złością.

– To nie twój zasrany interes! – wypalam, po czym kontynuuję już spokojnym głosem: – To kwestia samokontroli. Tobie fiut na widok panienek wybije kiedyś zęby.

Matteo zaczyna się śmiać, a następnie wyciąga telefon.

Mijamy kolejne ulice, a ja analizuję terminy dostaw narkotyków. Mamy sporo zamówień, dlatego ważne jest to, aby wszystko działało jak w szwajcarskim zegarku.

– Może i nie mój, ale martwię się o ciebie. Zostałeś całkiem sam po tym, jak Bianca...

Odwracam gwałtownie głowę i posyłam bratu mordercze spojrzenie. Nie mam ochoty na rozmowę o mojej żonie. Jedziemy w milczeniu do mojej posiadłości. Matteo ma rację, ale od zaspokajania potrzeb są dziwki na telefon. Mam córkę, którą Kocham i nie pozwolę, aby cierpiała.

Jej matka zgotowała jej wystarczające piekło na ziemi. Bianca była kobietą, którą wybrał mi ojciec. Nie będę oszukiwał – nigdy jej nie kochałem. Szanowałem ją, dopóki mi na to pozwalała. Spełniałem swój obowiązek jako mąż, ale na pewno nie oddałem się jej nigdy cały. Kiedy zaszła w pierwszą ciążę, cieszyłem się, bo chciałem udowodnić ojcu, że jestem w stanie spłodzić kolejnego dziedzica naszej rodziny. Dlatego, kiedy dowiedziałem się, że będziemy mieć syna, byłem szczęśliwy. Los jednak postanowił ze mnie zadrwić. Nasz syn nie dożył tygodnia i zmarł w moich ramionach. Byliśmy załamani. Dwa lata później przyszła na świat nasza córeczka Vivianne. Była najpiękniejszym dzieckiem na świecie, a co najważniejsze – zdrowym. Oczywiście ojciec nie był zadowolony z takiego obrotu sprawy, ponieważ według standardów powinien mieć wnuka, jednak ja bardzo się cieszyłem. Ulga, że moje dziecko żyje i jest zdrowe, nie mogła się równać z niczym innym. Mimo to między mną a Biancą nie układało się dobrze. Coraz częściej kłóciliśmy się o byle głupoty. W pewnym momencie zaczęło to przypominać układ, w którym ona dobrze się bawiła, a ja zarabiałem pieniądze. Nie miała nawet czasu na opiekę nad naszą córką. Wszystkie sytuacje i kłótnie w naszym domu wpłynęły na psychikę mojej żony. Próbowałem jej pomóc, zapisując ją do lekarzy, psychiatrów, ale ona nie dała sobie pomóc.

Pewnego dnia, kiedy wyjechałem do Palermo, aby sfinalizować umowę z Rosjanami, zadzwoniła do mnie moja gosposia. Krzyczała, że znalazła Biancę w wannie z podciętymi żyłami, a przerażona Vivianne była tuż obok niej. Pogotowie zabrało ją do szpitala. Miałem nadzieję, że lekarze ją uratują. Nazwisko Ven-

turi otwierało drzwi do najlepszych specjalistów we Włoszech. Dzięki Bogu lekarze zdołali ją ocalić. Z dnia na dzień stawała się silniejsza fizycznie, ale nie psychicznie. Starałem się jej zapewnić najlepszą opiekę. Była matką mojego dziecka i mimo że jej nie kochałem, chciałem jej pomóc. Do żony zaczęli przychodzić psycholodzy, rozmawiając z nią o tamtym zdarzeniu. Opowiadała o tym, jaka jest nieszczęśliwa, wspominając o małżeństwie ze mną jako o największym błędzie, tak samo opisując naszą córkę. Byłem w szoku, kiedy o tym usłyszałem, bo byłem przekonany, że kocha Vivianne tak samo mocno jak ja. Zwaliłem to wszystko na jej kiepski stan i dawałem jej czas na dojście do siebie. Pewnego dnia, kiedy przybyłem do szpitala, lekarz oznajmił mi, że moja żona wypisała się na własne żądanie. Spanikowany, nie wiedząc, dokąd mogła uciec, zacząłem jej szukać po całej Katanii, a później po całych Włoszech. Nie było jednak żadnego śladu po mojej żonie. Parę miesięcy po jej zaginięciu dostałem informację od mojego ochroniarza, że z rzeki Longane wyciągnięto zwłoki kobiety. Przerażony pojechałem w wyznaczone miejsce, zabierając ze sobą znajomego lekarza z jego całą ekipą. Od lat pracuję dla rodziny, więc byłem pewny ich lojalności. Na miejscu chciałem się upewnić, czy to na pewno ona, jednak lekarz odradził mi ten pomysł. Ciało było w stanie rozkładu i trudno byłoby mi ją zidentyfikować. Chcąc mieć pewność, kazałem sprawdzić, czy kobieta ma obrączkę na prawej ręce. Kiedy jeden z chłopaków podszedł do mnie z woreczkiem, wystarczyła mi chwila, żeby wiedzieć, że to ona. Zostałem wdowcem, nie mając tak naprawdę żony. Bo jak można nazywać małżeństwem dwójkę ludzi, którzy najchętniej nawet by na siebie nawet nie patrzyli?

Po wszystkim, co przeżyliśmy, musiałem zająć się Vivianne. Miała sześć lat, kiedy straciła mamę. Dzięki Bogu była przy mnie Carla – moja gosposia, która przejęła obowiązki nad małą, kiedy mnie nie było w domu. Obiecałem sobie, że nigdy więcej nie pozwolę, żeby moja córka cierpiała.

Dzisiaj Vivi ma jedenaście lat i jest moim oczkiem w głowie. Matteo ma rację. Jestem sam od siedmiu lat. Jednak, gdyby spojrzeć na to uważniej, to będąc już w małżeństwie z Biancą, byłem samotny. Nie angażuję się w żadne związki, mimo wyraźnych sugestii ojca. Mam jednak stać się głową rodziny, a tym samym muszę mieć swojego następcę. Ojciec według zasad i tradycji wybrał mi żonę, z którą nigdy nie byłem szczęśliwy. Postanowiłem więc, że jeżeli jakakolwiek inna kobieta stanie u mojego boku, będzie to mój własny wybór.

Początki opieki nad Vivianne nie były łatwe. Zostałem sam z dzieckiem, które potrzebowało miłości i uwagi. Sprawy z dostawami pięturyły się jak szalone, a ja z dnia na dzień zostałem ojcem na pełnym etacie. Mimo wszystko, pragnąłem być dla niej murem, twierdzą i oparciem.

Pewnego wieczoru, podczas naszego wieczornego rytuału – czyli czytania książki, moja córka zaskoczyła mnie pytaniem, na które nie byłem przygotowany.

– Tato, czy przyprowadzisz do domu kobietę? – Patrzyła na mnie czujnie, a ja zastanawiałem się, jak wpadła na ten pomysł.

Lekko zdziwiony, pochyliłem się i pocałowałem ją w czoło. Nie znałem odpowiedzi na jej pytanie. Chciałem ją uszczęśliwić, jednak kobieta w moim życiu to byłaby ogromna zmiana nie tylko dla mnie, ale i dla niej.

– Dlaczego pytasz? – spytałem spokojnym głosem. – Vivi, czy ktoś ci coś powiedział?

Zdawałem sobie sprawę, że moja córka jest coraz bardziej spozstrzegawcza. Vivianne uczęszczała do prywatnej szkoły i o ile nauczyciele wiedzieli, że jest moją córką, o tyle nie do końca mogłem kontrolować gówniarzy, którzy chodzili z nią na zajęcia.

– Po prostu... – powiedziała drżącym głosem, wzdychając głęboko. – Daniela i Emma ostatnio zapytały, dlaczego nie mam mamy, a ja nie mogłam im powiedzieć, co się stało.

Kiedy dostrzegam łzy w oczach mojej córki, miałem ochotę rozpierdolić całą tę szkołę w drobny mak. Cała jebana kadra pedagogiczna wiedziała o tym, co stało się Biance. Dałem im do zrozumienia, że ma to być temat tabu, jednak nie mogłem nic poradzić na gadanie dzieciaków.

– Ciii... – Pogłaskałem córkę po plecach, a ona powoli zaczynała się uspokajać. – Przykro mi kochanie. Jutro pójdę do szkoły i przeniosę cię do innej klasy.

Vivianne odsunęła się ode mnie, przecierając oczy.

– Nie tato – powiedziała, odkładając na bok lekturę, którą jeszcze chwilę temu spokojnie czytaliśmy. – Nie musisz tego robić. Po prostu jest mi przykro, ponieważ one mają mamy, a ja nie.

Od dawna wiedziałem, że Vivi potrzebuje matki, jednak myślałem, że sami sobie wystarczamy.

– Czy kiedyś ktoś pojawi się w naszym życiu?

Jej cichy głos i nadzieja w oczach sprawiły, że miałem ochotę jej to obiecać. Wiem, że nie byłoby to proste. Nie dla mnie. Uczucie to skomplikowany proces. Jakakolwiek kobieta, która pojawiłaby się w moim życiu, równocześnie zajęłaby miejsce w życiu mojej córki. Nie chcąc, aby mała smuciła się jeszcze bardziej, wziąłem sprawy w swoje ręce.

– Nie wiem, kochanie – odpowiedziałem wtedy opanowanym głosem, dodając po chwili: – Mogę ci jednak obiecać, że jeśli pojawi się w naszym domu kobieta, to będzie dla ciebie najlepszą przyjaciółką. Umowa stoi?

Vivianne przytaknęła, a na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Ostatni raz pocałowałem ją w czoło, a następnie wyszedłem z pokoju. Nasza rozmowa uświadomiła mi coś, czego bałem się najbardziej.

Przez lata nie przyprowadziłem do domu żadnej kobiety. Nie chciałem, aby moja córka przywiązywała się do kogoś, aby potem po raz kolejny leczyć i tak swoje poszarpane serce. Vivi dość wycierpiała przy Biance i nie mogłem fundować jej kolejny raz

jakiegokolwiek zawodu. Wszystkie podejmowane przeze mnie decyzje były ważne i rzutowały na stan psychiczny córki.

W tamtym momencie najważniejsze było dla mnie dobro Vivianne.

Mam ochotę na drinka, a przy okazji chcę sprawdzić, co robi Matteo. Zawsze, kiedy zatrzymuje się u mnie, dostaje pokój gościnny. Zazwyczaj jednak ląduje w łóżku jednej z moich pokojówek. Zaskoczony odkrywam, że brat siedzi w salonie i popija whisky, a na mój widok wskazuje na szklankę bursztynowego płynu, która stoi na stoliku. Siadam na skórzanej sofie, biorę szkło i delektuję się płynem, który rozpala mi przełyk.

– Rosjanie zaczynają sprawiać coraz więcej problemów, jak tak dalej pójdzie, stracimy ich teren. Ile już czasu nie płacą za towar? – zaczyna Matteo, bawiąc się zdobionym szkłem. – Ten Wasilewski też z nami pogrywa, wypadaloby zrobić z tym porządek – mówi z drapieżnym uśmiechem na twarzy.

Dobrze wiem, co ma na myśli. Matteo specjalizuje się w torturowaniu naszych wrogów. Wystarczy dziesięć minut, żeby zaczęli śpiewać.

– Rosjanie są już pod kontrolą, dosłali pieniądze za towar – oznajmiam spokojnie, po czym dodaję: – A Wasilewskiemu złożymy wizytę w sobotę.

Uśmiecham się na samą myśl o tym, w jaki sposób zaskoczę tego skurwysyna. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć jego zdezorientowaną i przerażoną minę. Długo czekałem na tę chwilę, a teraz Igor sam zaprasza mnie w swoje progi. Lepszej sytuacji nie będę mieć.

– W sobotę? – pyta zaskoczony Matteo. – Dlaczego akurat w sobotę? – Zdziwiony obraca się w moją stronę.

– Dostaliśmy zaproszenie na dwudzieste ósme urodziny naszego partnera biznesowego. – Uśmiecham się przebiegle, a w głowie układam sobie tysiące scenariuszy na to spotkanie. – To idealna okazja do przypomnienia mu, kim jesteśmy i co się dzieje, kiedy ktoś robi z nas głupców.

Matteo uśmiecha się pod nosem, dopija resztę whisky, a następnie od razu wstaje i bierze na siebie organizację lotu. Nie ukrywa ekscytacji podróżą do Polski, bo już niejedna Polka zawróciła mu w głowie. Muszę ostudzić jego temperament. Najpierw interesy, a potem przyjemności. Dopijam drinka i ruszam do sypialni. Jedynie, czego teraz potrzebuję, to długi, gorący prysznic, żeby zmyć z siebie cały cholerny dzień. Dzisiejsza rozmowa z ojcem miała ten sam wydźwięk. Po raz kolejny podsuwał mi kandydatkę na żonę, tłumacząc się rodowymi zasadami, które mają wzmocnić naszą rodzinę. Postanowiłem jednak, że nie będę szukać miłości na siłę. Wiem, że zraniłem moją żonę tym, że jej nie kochałem. Jak mogła być ze mną szczęśliwa, skoro wiedziała, że jestem z nią, bo muszę? Zdawała sobie sprawę, że wszystko, co robiłem, było związane z tym, czym się zajmuję i czego ode mnie oczekują. W naszym związku nie było miejsca na czułość, a jedynie spełniany był obowiązek, który miał dać mi syna.

W naszej rodzinie posiadanie żony było ważnym elementem całej gry. Mniej pożądane było posiadanie kobiety, którą szczerze się kocha. Miłość przeszkadza i jest czynnikiem rozprasającym – tak przynajmniej twierdzi mój ojciec. Ja mam odmienne zdanie na ten temat. Przelewam krew i codziennie pozbawiam ludzi życia. Pragnę kogoś, kto będzie na mnie czekać w domu z moją córką. Marzę o rodzinie, jednak w głębi serca boję się, że ta wizja nigdy się nie spełni. Nie zaprzęgam sobie tym jednak już dłuższej myśli i niemal od razu kładę się wyczerpany do łóżka.